

34 w 2018 (34)

Mnożenie drużyn: jak jedną jednostkę zmienić w kilka?

Data publikacji: 23.06.2018 / Autor: Marcin Gierbisz

Od swych początków do dnia dzisiejszego, harcerstwo wychowuje do odpowiedzialności. Dziś, jak nigdy, jest to potrzebne jak najszerzej. I to w naszych instruktorskich rękach leży to, czy tę odpowiedzialność przyjdzie nam jak najszerzej zaszcześcić.

Za odpowiedzialnością bowiem przychodzi szereg różnych rzeczy, które metodą harcerską udaje nam się uzyskać. Chłopaki z Waszych drużyn z pewnością wyruszą w świat z szerszym spojrzeniem, gotowi stawić czoła wyzwaniom, współpracować z innymi, podejmować trudne decyzje, posiadający narzędzia do pracy nad sobą, chcący zdobywać nowe umiejętności. Pewnie już teraz możecie dostrzec, że czują oni odpowiedzialność nie tylko za siebie, ale też za swój zastęp, drużynę, za swoje najbliższe otoczenie, za ich wieś czy miasto, dostrzegają problemy ludzi dookoła i chcą stawić tym problemom czoła. To wszystko wypracowujemy przez kilka lat w drużynie. Poniekąd to poczucie odpowiedzialności pchnęło nas do zostania instruktorami.



36 GDH w 2007 roku

Jeśli tak na to spojrzemy, to harcerstwo ma do odegrania w społeczeństwie niesamowitą, wręcz kluczową rolę. Do tego jednak potrzebuje dotrzeć do większej liczby ludzi. Dlatego właśnie potrzeba nam nowych drużyn. Dlatego Polsce potrzeba więcej harcerzy. Co więcej: myślę, że w planie pracy każdego powinien pojawić się długoterminowy cel – stworzenie kompletnie nowej drużyny harcerzy.

Zebrałem doświadczenia pięciu drużynowych – Jana Michny, Sebastiana Wilka, Bartka Rogozińskiego, Huberta Kniazia i Kacpra Przybyłowicza – którzy tę próbę

podjęli. Nie wszystkim się powiodło, jednak wszyscy wyciągnęli z tego lekcje. Postanowiłem wspólnie z nimi przeanalizować to, jak podejść do tworzenia nowych jednostek.

Jak podzielić, by pomnożyć?

— W środowisku zmieniliśmy to dzielenie na mnożenie — napisał mi na start Kacper Przybyłowicz z 35 Gdańskiej Drużyny Harcerzy „Odkrywcy”. Z jego jednej drużyny w ostatnich latach wyłoniły się dwie kolejne: w 2016 roku powstała 42 Gdańska Drużyna Harcerzy „Candente”, a niecały rok później utworzyła się 49 Gdańska Drużyna Harcerzy „Legion”. I choć to drobiazg, to jednak zastąpienie dzielenia poprzez mnożenie, które również rozpowszechnił w drużynie, wydaje mi się dobrym startem, by ułożyć myśli chłopaków o szykowanej zmianie.

No dobra, powiecie, że to tylko jedno słowo. Ale to, jak mówimy, jak opisujemy świat, ma znaczenie. Możliwe, że już część czytelników nie zgadza się z czymś, co napisałem we wstępie przez to, że jakichś słów zabrakło albo jakieś wydają im się nietrafione. Ta różnica, między dzieleniem i mnożeniem, może wydawać się drobna, oparta na jednym słowie, jednak czuję, że to rozróżnienie oraz skojarzenia, które za tym idą, są niesamowicie ważne.



Kadra 35 GDH „Odkrywcy”

“Podzielenie drużyny” zwiastuje zakończenie czegoś. Mówi o tym, że chłopaki, którzy się dobrze znają, po prostu będą musiały się rozstać. Coś się skończy, idziemy już osobno. “Mnożenie drużyn”, z drugiej strony, mówi o stworzeniu czegoś nowego, większego. Mówi o rozpoczęciu, o ilości, która za tym idzie, daje przestrzeń do tworzenia. Stąd postanowiłem operować tutaj słowami mnożenie i tworzenie nowych jednostek.

Semantyka jest jednak wierzchołkiem góry lodowej. Tam, gdzie szykują się zmiany, szykują się problemy. Jeden z przybocznych się rozmyśli, chłopakom w drużynach będzie trudno przyjąć ten pomysł, nie będą podobały się składy, pojawią się

konflikty osobowe, nowa drużyna może okazać się niezbyt mocna, współpraca pomiędzy zastępowymi a nowym drużynowym nie będzie się układała... Te wszystkie wyzwania, i wiele więcej, napotkali moi rozmówcy. Postaram się przybliżyć to, jak na nie odpowiedzieli.

Jak wyjaśnić skąd ta zmiana?

W każdej drużynie, w której zaszło mnożenie, zaobserwowałem kilka wspólnych czynników. Jednym z nich jest **otwartość**. Uświadomienie o planowanych zmianach oraz danie czasu młodszym chłopakom, a przede wszystkim ich rodzicom, na oswojenie się z tą koncepcją. Nie może być to plotka, która przechodzi z przybocznych na zastępowych, aż do chłopaków w zastępach i może kiedyś trafić do rodziców. Drużynowi zadbali o to, by cała drużyna się dowiedziała w odpowiedni sposób, dzięki czemu dostawali też szybki zwrot informacji od chłopaków. Nawet tych niezbyt pozytywnych:

— Pomimo ogólnej świadomości o podziale, niektórym z chłopaków, szczególnie tym młodszym, trudno było się pogodzić z tym stanem rzeczy. Mieli mocny sentyment do macierzystej drużyny. — stwierdza Sebastian Wilk, były drużynowy 36 Gdyńskiej Drużyny Harcerzy im. hm. Lucjana Cyłkowskiego, z której powstała 63 Gdyńska Drużyna Harcerzy im. mjr. Hieronima Dekutowskiego „Zapory”

Można zrozumieć tych chłopaków bez problemu: dla większości z nas zmiana barw drużyny, zmiana numeru czy nawet nazwy jednostki nie wchodzi w grę. Wstąpiliśmy do takiej, a nie innej grupy i jej zostajemy wierni. Jest najlepsza, bo jest nasza. Jak więc podejść do tej dużej zmiany, którą właśnie szykujecie?



30 ZDH „Orlęta” im. Cichociemnych na zimowisku w 2018 roku

Kluczem do tego jest zbudowanie w chłopakach poczucia misji. Wasi harcerze na każdym szczeblu muszą zrozumieć dlaczego nowa drużyna jest tworzona, skąd ten cały pomysł się wziął oraz, że ich rola jest w tym wszystkim niezbędna. Muszą poczuć ten cel, który Wy czujecie i zrozumieć, że robią coś wielkiego i faktycznie niezwykłego.

— Legenda “jesteśmy tak dobrzy, że dzięki nam rozwija się harcerstwo w naszym mieście” wystarczyła do tego, aby nie płakali za opuszczeniem swojej jednostki, ale z entuzjazmem podjęli wyzwanie założenia czegoś nowego — pisze mi Hubert Kniaź, drużynowy 30 ZDH „Orlęta” im. Cichociemnych, z której zrodziła się 45 próbna Zielonogórska Drużyna Harcerzy. Podobnie sprawa miała się w przypadku Sebastiana Wilka:

— Bardzo silna osobowość nowego drużynowego pomogła im szybko przestawić się na myślenie o tworzeniu historii — kwituje.

Jednak powiedzenie sobie tego, że coś chcemy zrobić, to oczywiście zbyt mało. Na cały ten proces wpływa dużo więcej czynników.

Jan Michna próbował z jednego, “wysuniętego najbardziej na południe” zastępu stworzyć nową drużynę. Prowadzona przez niego wtedy 1 UDH “Żagiew” działa na warszawskim Północnym Ursynowie i Imielinie, jednak udało im się również założyć zastęp w trochę oddalonej od nich, podwarszawskiej miejscowości: Konstancinie-Jeziornej.

— Miałem tam swoich ludzi, byli perspektywiczni, więc zaryzykowałem — mówi — Temat się właśnie kończy, drużyna się rozpada.

Jan ponad dwa lata pracował z drużyną nad tym, by stworzyć nową jednostkę. Ostatecznie z jego “Żagwi” powstała nie tylko drużyna w Konstancinie-Jeziornej, 1 KDH “Zarzewie”, ale też drużyna wędrowników. I choć cel wydawał się osiągnięty, a nowa jednostka utworzona, to trudno dziś o wniosek, że misja się powiodła. Jan z perspektywy czasu sam zastanawia się czy czegoś nie zabrakło: może była to kwestia niedostatecznej opieki, może przybocznicy się nie spisali, może było za dużo osobowych konfliktów, może różnic pomiędzy tym, co działało się w Konstancinie, a tym, co działało się na Ursynowie. Wszystkie te rzeczy wynikają jednak z jednego czynnika, o którym wspominają praktycznie wszyscy moi rozmówcy. Chodzi o ludzi i ich przygotowanie do wzięcia odpowiedzialności.

Co musi mieć drużyna przed mnożeniem?

Kiedy pytam Jana Michnę o to, jak się przygotowywali, wymienia wszystkie najważniejsze elementy:

— Po pierwsze **zastępowi**, mieli to być w perspektywie przybocznicy - mocny ZZet, ma wpływ na całą drużynę - daje stabilność. Po drugie przyszli **instruktorzy** - to oni mieli udźwignąć problem. Z jednym się udało, ale z drugim już nie. Po trzecie

samodzielność – stawiałem na ogromną samodzielność zastępów i przybocznych – szczególnie w ostatniej fazie.

Jednak pod koniec, gdy pytam o to, co uważa za najważniejsze, na co szczególnie trzeba zwrócić uwagę, pisze:

— Najpierw samodzielni instruktorzy, potem nowe drużyny – tak to niestety trzeba się wozic jeszcze z następcami – w przypadku gdy sam jeszcze byłem drużynowym wędrowników, to było tego dużo.



36 GDH w 2012 roku, po przekazaniu

— Pierwotnie moja drużyna powstała z dwóch jednostek, żeby je wzmocnić i z czasem na powrót podzielić — pisze mi Bartek Rogoziński, który ze swojej 60 MDH-y “Łowcy” wyłonił 60 MDH-y “Szarża”. Cały ten proces powrotu do poprzedniego stanu rzeczy trwał 13 lat i to właśnie Bartkowi udało się do niego doprowadzić. Z kilku rzeczy, które wskazał jako powody do podziału, szczególnie przebija się jeden — Nasza kadra w pewnym momencie się nawarstwiła — mówi — Było nas około 6, niestety w moim hufcu nie ma wędroli, więc musiałem coś zrobić. Miałem dwóch-trzech przybocznych i trzech starszaków. — wspomina. Jednak sześć osób, które były gotowe do prowadzenia drużyny w roli drużynowych i przybocznych nie przyszło łatwo — Powiedzmy, że kiedy miałem już kandydata, człowieka którego widziałem w roli drużynowego, ostatecznie się okazało, że odchodzi. Więc śmiało mogę powiedzieć, że najtrudniejsze jest znaleźć następcę lub dwóch.

Bartek, podobnie jak inni drużynowi, z którymi rozmawiałem, ostatecznie był w stanie zatrzymać w drużynie odpowiednią liczbę starszych chłopaków chętnych do działania. Wszelkie inne liczby wydają się w tym momencie mniej ważne: próby mnożenia z sukcesami podejmowały jednostki, które miały 30 osób, ale też takie, które miały ich około 50, z kompletnie różnymi liczbami zastępów. Jednak to właśnie

odpowiednia liczba dobrze przygotowanych następców decydowała o sukcesie.

— Przygotowywałem trzech przybocznych do podjęcia funkcji drużynowego, dzięki czemu nawet pomimo wykruszenia się jednego z nich, wciąż było dwóch mocnych kandydatów. — wspomina Sebastian Wilk — W pewnym momencie okazało się, że jeden z przybocznych nie czuje się na siłach, żeby podjąć się funkcji drużynowego. Było to o tyle utrudnieniem, że musieliśmy zmienić całą koncepcję podziału, dzieląc niejako zastępy i chłopaków, które miały mu przypaść w udziale, na pozostałe dwie jednostki. Z perspektywy czasu sędzę, że lepiej, iż stało się w ten sposób, niż gdybyśmy mieli wywierać presję i powołać trzecią drużynę na siłę.

Sebastian wskazuje na jeszcze jedną rzecz: chłopaki w drużynach mieli czas odpowiednio się przygotować.

— Przez odpowiednie przygotowanie rozumiem nie tylko wysłanie na kurs czy realizację przez nich próby instruktorskiej — zaznacza — Za najbardziej efektywne uważam osobiste przygotowanie przez ustępującego drużynowego – stopniowe przekazywanie obowiązków, pozwalanie na podejmowanie samodzielnych decyzji, wspólne planowanie, ewaluowanie, rozmowy.



35 Gdańska Drużyna Harcerzy „Odkrywcy”

Kacper Przybyłowicz przy drugim mnożeniu drużyn, w czasie gdy z 35 GDH miała się wyłonić 49 GDH, postawił jeszcze bardziej na samodzielność swoich ówczesnych przybocznych:

— Drugi raz to pół roku pracy w plutonach – „drużynie w drużynie”, obóz w 52 osobowym składzie, z osobnymi programami dla drużyn, osobne kapituły stopni i solidne zaznaczenie, że pierwszym przełożonym chłopaków jest ich zastępowy, a potem plutonowy. Kadrą spotykaliśmy się prawie co tydzień żeby wymieniać informacje o tym, co się dzieje.

Drużynowi ci więc na pewnym etapie przyjęli rolę doradczą, wspierającą i dali swoim przybocznym przestrzeń do działania, popełniania błędów i nauki. Działali z nimi, ale dawali im grać pierwsze skrzypce, motywowali do działania.

— Myślę, że największym grzechem drużynowych jest szukanie współczucia u podwładnych – najpierw narzekają do przybocznych jak ciężko im jest na funkcji drużynowego, a potem dziwią się, że ci nie chcą być drużynowymi — pisze mi Hubert Książ

Jak wybrać skład nowej drużyny?

W przypadku drużyn rozległych na kilka miejscowości, jak ta którą prowadził Bartek Rogoziński, sprawa może wydawać się prosta – decyduje geografia. Takie też było moje początkowe założenie w wypadku drużyn działających w większych miastach: dzielimy terytorium naszej drużyny na pół, wszyscy z jednej strony głównej ulicy idą na lewo, wszyscy z drugiej na prawo i działamy. Jednak podejście, które przedstawili mi Hubert Książ, Kacper Przybyłowicz i Sebastian Wilk było zupełnie inne. O wszystkim decydowały relacje.



63 GDH

— Drużyna została podzielona na dwie części, nie do końca równe, ale jak najbardziej naturalne. Każdy z przybocznych, który zostawał drużynowym, zabierał za sobą swoich harcerzy – będących dawniej w ich zastępach, a w momencie podziału pełniących już funkcję zastępowego — Opisuje Sebastian.

Bardzo podobnie wyglądało to w wypadku Huberta i Kacpra: ludzie, którzy byli przybocznymi, wzięli ze sobą zastępowych, z którymi najlepiej się dogadywali lub tych, którzy byli po prostu wcześniej w ich zastępach. Jednak z tego stylu wypływa jeden problem: drużyny nie dzielą się po równo “siłowo” czy umiejętnościowo. Kto więc powinien zostać ze starym numerem, a kto otrzymać ten nowy?

— Jako że podział był naturalny, to siła drużyn nie była jednakowa. Założenie nowej jednostki zostało powierzone starszej ekipie, która od początku miała trzech

sprawnych przybocznych, dzięki czemu drużyna bardzo szybko się rozwinęła i po zaledwie trzech latach zdobyła miano Drużyny Rzeczypospolitej — opisuje Sebastian Wilk

Co zrobić dalej?

Nie zapomnij, że wciąż jesteś wzorem dla chłopaków, z którymi współpracowałeś. Założenie nowych jednostek może być świetną podstawą, do założenia bardziej lokalnego, małego Związku Drużyn, bądź Hufca. Może dać to Waszemu środowisku zupełnie nowy przyczynek do rozwoju, a chłopakom na wczesnym etapie wsparcie, którego potrzebują - to Ty, ich były drużynowy, który zna ich potrzeby i problemy, będziesz miał doświadczenie i narzędzia do tego, by im odpowiednio pomóc.

Marcin Gierbisz

Był w miejscach i widział rzeczy: założył gromadę, prowadził szczep oraz hufiec; w międzyczasie wspomagał referat zuchów i działał w Wydziale Zuchowym. Nie jest już instruktorem ZHR. Ale co zobaczył, to opowie.